Nr 92. Kraków, Sobota 23 Kwietnia 1898. Rocznik XVII

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olczewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Menachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 22 kwietnia.

Piszą nam z Wiednia pod datą wczorajszą:

(=) Smutne widoki! Już wczorajsze posiedzenie Rady państwa stwierdziło przewidywania, że o pozytywnej pracy w tej Izbie nawet marzyć nie wolno. Byłoby tylko do życzenia, żeby prawdziwi wyznawcy idei konstytucyjnej czemprędzej przyjść chcieli do tego przekonania i jawnie się do niego przyznali. Trzeba bowiem zawczasu pomyśleć o sposobach uratowania konstytucyonalizmu, na którym nam, Polakom, chyba najbardziej zależeć powinno. Że tak jest, przyznają najwybitniejsi członkowie Koła polskiego, nie tając wcale widoków długiego panowania słynnego § 14.

„My (t. j. Polacy) na tem najwięcej stracimy“ — wyraził się niedawno temu jeden z kierujących polityków Koła polskiego; i bardzo słusznie. Żałujemy tylko, że nieszczęsne względy frakcyjne nie pozwalają zasad i przekonań tych wypowiadać głośno i jawnie. Nie pozwalają? To jeszcze kwestya. Nie trzeba zapominać o tem, że taktyka frakcyjna, a zasadnicze — że tak powiemy, — tradycyjne postulaty stronnictwa politycznego, to nie jest jedno i to samo. Zasad i wiary politycznej zmieniać nie wolno, zmiana zaś taktyki dla tych właśnie zasad w polityce nietylko jest dozwoloną, lecz często nawet wskazaną, co więcej: zmiana taktyki, odpowiednia do każdorazowego położenia politycznego, i wyzyskanie go w ten sposób dla wielkich celów stronnictwa jest po prostu kwintesencyą rozumu politycznego. Nie potrzeba się tylko zniechęcać krzykiem głupców lub spekulantów politycznych. P. Dipauli, ten sam, który za nos wodzi prawicę, gabinet i opozycyę niemiecką, jest żywym przykładem, jaką dla stronnictwa swego stworzyć można pozycyę, przy zręcznem wyzyskaniu położenia sprytną taktyką parlamentarną. A socyaliści! Ci, którym nawet najzawziętsi wrogowie odmówić nie mogą sprytu i zręczności, czyż ci szablonową posługują się taktyką? Głupiec polityczny lub niesumienny spekulant naturalnie wrzeszczy na całe gardło: „zdrada!“ — wymagając od Dipaulego, żeby dla niemieckiej *Gemeinbürgschaft* ciągle tupał nogami, a od socyalistów, żeby każdego prezydenta za drzwi wyrzucali, lub też zawsze popierali pomysły niemieckich szowinistów.

W ten sposób chyba *„der kleine Moriz“* z *Fliegende Blätter* wyobraża sobie stałość „przekonań“ politycznych, lecz żaden rozsądny polityk, starający się dla swego stronnictwa o trwałe korzyści i zdobycze polityczne.

Ten, może za długi, wywód ogólny potrzebnym był, żeby jaskrawiej podnieść konieczność zmiany taktyki naszej reprezentacyi w Wiedniu, bez narażenia jej do innych stronnictw prawicy. Potrzebny był, żeby przypomnieć, że spokojne obrady, jakie obecnie toczą się w Izbie, tylko w porównaniu z wstrętnemi dla każdego zajściami ubiegłej sesyi uważać można za „postęp“. Zresztą parlament, pogrążony w bezczynności, z której go wydobyć może jedynie złączona wola wszystkich szczerych zwolenników parlamentarnego ustroju. Nie zanosi się atoli wcale na to, żeby w obozach walczących przyszło do opamiętania. Według wszelkiego prawdopodobieństwa więc obrady Izby trwać będą do 7-go maja, poczem § 14 wstąpi w swoje „prawa“.

Za kulisami nawiązują się różne akcye i akcyjki. Wszystko to jednodniówki i poronione płody.

Kto trzeźwo patrzy na stosunki, komu życie konstytucyjne drogie, kto w swobodach konstytucyjnych widzi gwarancyę uzyskania swobód narodowych i możność rozwoju ekonomicznego — ten politykom naszym ciągle powtarzać będzie: „Nie łudźcie się — tą drogą niedaleko zajdziecie — pomyślcie o innej“.

Z Rady państwa.

Wczorajsze obrady Izby poselskiej były zupełnie czcze i jałowe. W sali było pusto, gnuśnie na ławach spoczywali posłowie, pogrążeni w zupełnej apatyi i nie zdradzający ani śladu zainteresowania się motywami, po które sięgali w zanadrze niemieccy opozycyoniści w obronie swych wniosków o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia. Była chwila, w której na sali znajdowało się zaledwie kilkunastu posłów. Nic w tem dziwnego. Stronnictwa większości oskarżeń tych nie biorą na seryo a i mowcy niemieccy sami ciągle zaznaczają, że wnioski swe traktują zupełnie poważnie. Gdy zaś zważymy i to, że takiego Tuerka sami Niemcy mają już po uszy, będziemy mieli wytłómaczenie, dlaczego mowcy wczorajsi nie zdołali zainteresować nawet swoich najbliższych kolegów. Posiedzenie odbyło się zupełnie spokojnie; z wyjątkiem małego *intermezzo* podczas przemowy „bohatera noża“ Pferschego, było cicho i nudno. Snać tylko Wolf i Schoenerer umieją urządzać gwarniejsze rozprawy. Na szczęście nie zjawili się oni w sali obrad.

Przebieg wczorajszego posiedzenia znany jest czytelnikom z naszych doniesień telefonicznych. Dziś uzupełnić tylko musimy to i owo.

Przemówił pierwszy nad oskarżeniem hr. Badeniego, członek niemieckiej partyi ludowej p. Eisele. Zaznaczył on, że osławiony wniosek Falkenhayna jasne miał znaczenie dla wszystkich, z wyjątkiem samego wnioskodawcy. *(Poseł Falkenhayn opuszcza salę wśród hałasu lewicy)* Było to hańbą dla reprezentacyi ludu i dziwnem jest, że wniosek ten podpisało 60 członków Izby. Ubolewać należy, że jeden z nich zasiadł na ławie ministeryalnej. *(Wołania z lewicy: Kailzl?)* Nie. *(Wołania: Jędrzejowicz.)*

Mowca w dalszym ciągu rozbiera winę hr. Badeniego, omawia kwestyę językową i domaga się zniesienia rozporządzeń językowych. Wzywa w końcu większość, aby zmyła hańbę i głosowała za przydzieleniem wniosków o oskarżenie do komisyi.

Następnie przemówił Heeger a po nim poseł dr. Straucher. Była to dziewicza mowa czerniowieckiego posła, a poruszył w niej nadużycia wyborcze na Bukowinie. *(Wołania z lewicy: Dlaczegoś pan w ubiegłej sesyi milczał?)* Mowca omawia sprawę wkroczenia policyi do parlamentu i przypomina Polakom, że przed około stu laty żołdacy rosyjscy osaczyli gmach sejmu polskiego, aby zmusić Sejm do powzięcia niepomyślnej uchwały. Każdy patryota polski przeklina dziś pamięć ówczesnych gwałcicieli Sejmu i dlatego mowca wzywa Polaków, aby głosowali za oskarżeniem.

Następnie przemówił dr. Mayreder, który domagał się również uchwalenia wniosków o oskarżenie hr. Badeniego.

Dr. Pfersche w mowie swej wypowiada na wstępie zdanie, że sprawa, o którą chodzi, jest tak jasną, iż nie powinien się podnieść ani jeden głos przeciwny. Stanowisko prezydyum i większości w czasie smutnej pamięci listopadowych sesyj parlamentarnych było takiem, jak by się rozchodziło o najkrytyczniejszy stan całej monarchii. W ten też sposób usprawiedliwiają wtargnięcie policyi na salę. Gdyby nawet tak istotnie było, to na okoliczność tę nie może się powoływać człowiek, który ją sam, z własnej winy sprowadził. Zresztą rząd nie znajdował się wówczas wcale w zbyt ciężkiem położeniu, gdyby był bowiem usunął przyczyny zawikłań, zniknęłyby również i one zupełnie. — Przykre sceny, jakie wówczas zaszły, przyniosły państwu ciężką szkodę przez wzniecenie podejrzeń i zamętu pośród ludności niemieckiej; prowadzono politykę niesprawiedliwości, która musiała w końcu pociągnąć za sobą katastrofę. Było chyba obowiązkiem rządu i tych kół, które oprócz narodowości, państwo reprezentują, wystąpić przeciw majoryzowaniu Niemców, tymczasem rząd hr. Badeniego popierał przeciwników Niemców. Mowca mniema, że obecny rząd powinien sam dać inicyatywę do ukarania przekroczeń, popełnionych przez hr. Badeniego w ostatnich choćby tylko chwilach jego władzy. Członkami obecnego gabinetu są ludzie, którzy wyszli z Izby poselskiej, nasuwa się więc pytanie, czy n. p. pan minister handlu, zgodnie z wolą stronnictwa, do którego jako poseł należał, głosować będzie za oskarżeniem? Również jesteśmy ciekawi, jak się w tej sprawie zachowa minister finansów dr. Kaizl, czy mianowicie nie zawiedzie nadziei dawnych swoich kolegów z Izby poselskiej? Będzie to w każdym razie bardzo zajmujący widok patrzeć na dzisiejsze stanowisko tych obydwóch panów, jakie zajmą w sprawie oskarżenia. Jeżeli większość otacza się tajemniczością i milczy, jest to zupełnie usprawiedliwione, dostatecznie się już bowiem skompromitowała; nie osiągnęła zamierzonego celu, mimo że nie cofnęła się przed środkami bezprawia i gwałtu.

Brzeznowsky. Pan mówisz o gwałtach! Wszak chciałeś się dopuścić mordu i wyjąłeś nóż w tym celu! *(Wołania z lewicy: spokój! słuchaj pan dalszego ciągu mowy!)* Nie w parlamencie, lecz w więzieniu powinieneś się pan znajdować, boś zwyczajny morderca! *(Wołania z lewicy: Idź pan lepiej do Pragi!)* Gdzie twój nóż, morderco?! *(Głośne krzyki na lewicy: Spokój! Precz!)* Gdyby pana nie broniła nietykalność poselska, siedziałbyś dziś w kozie!

Gloeckner. Idź pan do Pragi i powiedz, gdzieś podział rzecz skradzioną?

Brzeznowsky. Zwykły morderca! I to jest profesor niemieckiego uniwersytetu w Pradze! To wychowawca młodzieży!

Gloeckner. W Pradze możecie się panowie przekonać, dokąd zdąża husytyzm.

Brzeznowsky przerywa znowu.

Dr. Lecher (do Brzeznowsky'ego). Zgłoś się pan do głosu i przemawiaj przeciw.

Brzeznowsky. Milcz pan!

Dr. Lecher. Zgłoś się pan do głosu, jeśli czujesz się na siłach.

Gloeckner: On woli naszczekiwać. *(Wielki hałas i poruszenie z obu stron Izby.)* Brzeznowsky opuszcza salę.

Pfersche mówi dalej i zaznacza, że będzie to dlań zrozumiałe, jeżeli większość nie odważy się ze swoich postępków wytłómaczyć na jawnem posiedzeniu. Stronnictwo mowcy domaga się wybrania komisyi dla zbadania, kto popełnił gwałty. Zresztą więcej nic nie ma do powiedzenia posłowi Brzeznowskyemu. *(Brzeznowsky zjawia się napowrót w sali. Wołania z lewicy: Patrzcie! znowu powraca. Poruszenie.)*

Gloeckner (do Brzeznowskyego): Nie przychodź pan tu, bo wylecisz z niebieskim zamiast czerwonym nosem. *(Niepokój.)*

Pfersche: Nie podnosimy oskarżenia Badeniego dla popierania obstrukcyi, lecz dlatego, że interes państwa domaga się pomsty na gwałcicieli prawa. Zajścia listopadowe w parlamencie dla każdego, kto patrzeć chce i umie, postawiły Austryę w oświetleniu, podobnem do światła gromów i błyskawic, my zaś wypowiadamy tylko nadzieję, że znajdzie się rząd, który zarówno przy tem sztucznem, jak i przy normalnem oświetleniu będzie sobie umiał zdać sprawę ze stosunków i potrzeb państwowych, a zarazem w sposób właściwy położenie ocenić.

Przemawiał potem krótko i bezbarwnie poseł Schücker, poczem Tuerk wielbił Schoenerera, nazywając go „sumieniem“ parlamentu. Uwagę prawicy zwróciły słowa mowcy, w których zaznaczył, że stronnictwo jego nie żywi uczucia wierności ani miłości dla dynastyi, albowiem i dynastya nie otacza go miłością. Mowca kończy swoje wywody wśród pustych ław Izby, ustępuje ze swego miejsca, nie zyskawszy żadnego oklasku.

Na tem posiedzenie przerwano. Następne odbywa się dzisiaj z tym samym porządkiem dziennym.

Przed burzą.

Nadeszła chwila, gdy ciężkie, czarne chmury, które zawisły na horyzoncie politycznym, wyrzucić mają pioruny. Poprzedza je dziś krótkotrwała cisza. Jutro, nie otrzymawszy odpowiedzi na swe *ultimatum*, co jest prawie pewnem, muszą Stany Zjednoczone wypowiedzieć stanowcze słowo. Tem słowem może być tylko — wojna!

W dzisiejszej sytuacyi należy brać pod uwagę trzy czynniki: Stany Zjednoczone, Hiszpanię i państwa europejskie, bezpośrednio zainteresowane przebiegiem przyszłej wojny ze względu na swój handel morski.

Charakterystyczny obraz przygotowań wojennych w Ameryce północnej daje waszyngtoński korespondent *Daily Chronicle.* Pisze on między innemi: „Chociaż od dwóch tygodni wiedziano tu o tem, że wojna jest nieuniknioną, daleko jest jednak do pogotowia wojennego. — Najmniej tydzień upłynie zanim będzie można rozpocząć akcyę przeciw Kubie, do czego potrzeba 50.000 ludzi. Dotąd zdołano na brzegach skoncentrować 18.000 armii regularnej, a dopiero po odnośnej uchwale kongresu można będzie powołać dalszych 80.000 ludzi. Wyekwipowanie tej armii zajmie dużo czasu, bo departament wojny nie posiada żadnych zapasów, tak, że w ostatniej chwili rozpisał różne dostawy za milion dolarów. Chciwość Jankesów najlepiej wychodzi na jaw w obecnych okolicznościach. Zarząd wojskowy np. postanowił zakupić 4000 mułów, lecz dotąd, pomimo, że płaci ceny podwójne, zdołał zgromadzić zaledwie 400, gdyż właściciele za każde zwierzę żądają cen potrójnych, lub poczwórnych. Podobnie postępują sobie milionerzy, właściciele jachtów, które zakupuje dla celów transportu departament marynarki. Taki wyzysk pozostaje w jaskrawej sprzeczności z niesłychaną ofiarnością Hiszpanów“.

Największą jednak obawą — zapewnia dalej korespondent angielskiego dziennika — napełnia teraz Amerykanów pozorna bezczynność floty hiszpańskiej. Z kompetentnej strony przypuszczają, że, jak tylko eskadry Stanów Zjednoczonych udadzą się z ekspedycyą na wody kubańskie, flota hiszpańska rozpocznie niszczyć nadbrzeżne miasta amerykańskie. Pewien wyższy oficer marynarki Stanów Zjednoczonych wyraził wobec wymienionego korespondenta obawę, aby nie rozpoczęto wojny od atakowania fortów, broniących Hawanny. W takim razie flota amerykańska poniosłaby niezawodnie ciężkie straty, a Hiszpanie dopiero wtedy rzuciliby się na nią z całą siłą, mając przytem flotę nietkniętą.

Sprawozdania o otwarciu kortezów zgodne są na tym punkcie, że opisują tę uroczystość, jako coś niezwykle wspaniałego. Entuzyazm obecnych nie da się opisać. Wśród zgromadzonych znajdowało się całe ciało dyplomatyczne w galowych uniformach, z wyjątkiem gen. Woodforda, cała arystokracya Madrytu, wszystkie znakomitości tego miasta itd. Królowa nie mogła dłuższy czas przyjść do słowa skutkiem okrzyków i objawów entuzyazmu. Tłumy ludności urządziły królowej-regentce i królowi, zarówno przy przyjeździe, jak odjeździe z gmachu senatu, gorące owacye. Przejęta duchem patryotycznym mowa tronowa jest silną i otwartą odpowiedzią na rezolucyą amerykańskiego kongresu. Chociaż nie zawiera ona pozytywnych zapowiedzi, to jednak jasno z niej wynika, że tym razem Hiszpania gotowa jest do walki na śmierć i życie. Na obecnych zrobiła ona takie wrażenie, że ostatnie otwarcie kortezów prasa hiszpańska porównuje do owego pamiętnego posiedzenia sejmu w Preszburgu, gdzie Węgrzy przysięgali Maryi Teresie: *Moriamur pro rege nostro!*

Stany Zjednoczone, przewidując, że wojna korsarska, prowadzona ze strony Hiszpanii, sprawić może ich morskiemu handlowi nieobliczalne szkody, a chcąc wywrzeć presyę moralną na gabinet madrycki, złożyć mają w chwili rozpoczęcia wojny następujące oświadczenie:

1) Flaga neutralna ochrania własność nieprzyjacielską, z wyjątkiem kontrabandy wojennej. 2) Własność neutralna, nie będąca kontrabandą wojenną, nie podlega konfiskacie nawet przed flagą nieprzyjacielską. 3) Blokada, aby mogła obowiązywać, musi być rzeczywiście przeprowadzoną.

Jak dotąd jednak, nie zanosi się wcale na to, aby Hiszpania chciała zrzec się prawa korsarstwa, zważywszy, że może jej ono przynieść ogromne korzyści wobec mnóstwa okrętów handlowych północno-amerykańskich, krążących po

Adam Mickiewicz.

Psychologiczny wizerunek poety.

Napisał
Adam Bełcikowski.

3 (Ciąg dalszy).

Podobne pojmowanie rzeczy nie bardzo byłoby dla Mickiewicza zaszczytnem. Wiemy o tem bardzo dobrze, że sztuka, ażeby działać na nas, musi powiększać proporcye i przez koncentrowanie wzmacniać wrażenia — stanowi to jej istotę i bez tego nie byłaby sobą, tylko słabem a niewolniczem powtórzeniem rzeczywistości. Ale chodzi tu jeszcze o co innego; mianowicie nie możemy spuszczać z oka pewnych moralnych względów. Nie byłoby szlachetnie ze strony Mickiewicza, gdyby się był, i to w rzeczach ważnych, o honorze drugiej osoby, do tego kobiety, stanowiących, tak bardzo z prawdą rozmijał. Mógł zmyślić to lub owo w całej tej historyi, i nie wątpimy, że to uczynił; mógł przedstawić rzeczy w takiem lub owem oświetleniu, na tle takiej lub owakiej dekoracyi poetycznej — to wszystko, jako poecie i sztukmistrzowi było mu wolno, do tego był nawet obowiązany. Ale nie sądzimy, ażeby chciał pozwolić sobie do tyla poetycznej swobody, żeby zmienił całą naturę tego romansu, ażeby młodą pannę, a wówczas już żonę zacnego i znanego obywatela, przedstawił w roli, która gdyby nie była prawdziwą i jako najszczersza prawda nie była się w takich, a nie innych kształtach gwałtem narzuciła jego fantazyi i pod jego pióro, graniczyłaby bardzo blizko z potwarzą i niegodną takiego, jak Mickiewicz, człowieka zemstą.

Nie moglibyśmy się bowiem żadną miarą zgodzić na pobłażliwość, jaką pokazuje n. p. autor pewnej monografii o Maryli, mówiąc: „Bo, że tam kiedyś, w toku tkliwszej rozmowy, spotkały się jej usta z ustami Adama, toć w tem niema jeszcze tak wielkiego grzechu“. Prawda, że pocałunku nie znajdujemy na liście siedmiu grzechów śmiertelnych, ale zapytalibyśmy każdego mającego doświadczenie życia człowieka, czy znał jaką przyzwoitą pannę, któraby sobie życzyła tego, żeby o niej czarno na białem wydrukowano (i to w książce, która ma wszelką gwarancyę żyć wieki), że ten lub ów, choćby nawet największy poeta, w czasie długich samotnych przechadzek po ogrodowej alei, podczas namiętnych rozmów prowadzonych w cztery oczy w altanie, pocałował ją i był wzajem od niej pocałowany — choćby raz jeden, bo tylko ten raz jeden właściwie coś znaczy?....

A przecież wszystko to znajduje się w wyznaniach na wpół oszalałego Gustawa. Możemy zaś być pewni, że Mickiewicz czuł całą wagę tych słów, a szczególnie, że za wielki, bardzo wielki i nie do darowania grzech byłby sobie poczytał, gdyby był napisał to, co nie było prawdą. Wiedział on o tem dobrze, co robił i jakie z tego wynikną następstwa. Wiedział, że odsłania publicznie, przed całym światem tajemnicę nietylko swoją, ale i drugiej osoby; wiedział, że nikomu nie było tajnem, kto jest tą drugą osobą, że nietylko znajomi, ale niedługo ludzie całkiem obcy i dalecy, przez wrodzoną człowiekowi ciekawość do odchylania wszelkich zasłon poznają i dowiedzą się, że bohaterką poematu, że tą kochanką, która zrazu całem sercem była mu oddana, a potem nagle go opuściła, nie był nikt inny tylko panna Wereszczakówna, a obecnie pani Putkammerowa. Mimo to wszystko nie wahał się wtajemniczyć cały ogół w szczegóły swej miłości kompromitujące nieraz tę kobietę, nie wahał się przyznać do pocałunku z jej ust otrzymanego, nazwać ją wietrzną istotą, zwodniczą i jak najwyraźniej oskarżyć ją o to, że go zdradziła i oszukała dla złota. Sumienie i uczucie honoru nie byłyby pozwoliły na zmyślenie podobnych faktów i na wybuch uczuć ubliżających drugiej osobie, gdyby jedne nie były powtórzeniem rzeczywistości, a drugie naturalnem następstwem doznanych na prawdę wrażeń i przygód. Wiemy o tem, że „Zan nie pochwalał Mickiewiczowi, że o cierpieniach swoich miłośnych odważył się mówić publicznie“. Przestrogi i napomnienia w tym sensie nietylko od Zana, ale pewnie i od innych przyjaciół odbierał Mickiewicz, i to, jak można przypuszczać, jeszcze wtedy, gdy był czas się cofnąć, to jest przed wydaniem na świat *Dziadów*, a jeśli nie poszedł za niemi, to dowód, że nie lękał się zmyśleniem skrzywdzić niedawnej kochanki i że czuł, iż mu się należy choć w tej głośnej skardze przed światem wytoczonej pewne zadośćuczynienie za głębokie i rzeczywiste cierpienia, które przeszedł.

Z tych powodów mamy to przekonanie, że miłość Mickiewicza do Maryli była stosunkiem serdecznym całkiem na seryo, że to nie był ani tak nazwany studencki romans, w którym człowiek kocha się niby bez żadnych pretensyj i nadziei i wzdycha nieraz rozpaczliwie, nie tracąc przytem bynajmniej apetytu, ani też sentymentalna igraszka uczuć, ktora tęczowemi swemi obrazkami zabawia wyobraźnię, a serce zostawia w spokoju. Mickiewicz kochał jak szlachetny, czystych uczuć młodzieniec, który idzie za głosem natury. Była to także pierwsza jego miłość. Wprawdzie niedawno temu, dzięki również synowi poety, dowiedzieliśmy się, że Mickiewicz jeszcze przed Marylą uczuwał pewną skłonność do niejakiej Józi, ale jak sam o tem Aleksandrowi Chodźce już w późniejszych latach (1846 r.) się spowiadając, mówił, miłość ta „nie miała w sobie nic namiętnego; lubiłem siedzieć przy niej, tyle z niej wionęło świeżości i życia“. Było to bezwiedne pierwsze przebudzenie się uczucia w młodocianem sercu bez idealnego przywiązania się do pewnej osoby, a zarazem i bez żadnego realnego celu. Dopiero w tej porze życia, gdy był już dorosłym młodzieńcem, kiedy niemal wkraczał w wiek męski, zajął się istotą, w której ujrzał uosobienie swoich ideałów, i pokochał ją nie jak mrzonkę swojej imaginacyi, ale jak mężczyzna może pokochać kobietę. Inny romans byłby może anomalią w życiu Mickiewicza — jak we wszystkich jego czynach, jak w całej jego poezyi na spodzie jego idealizmu i w miłości musiał być szlachetny realizm i czysta natura.

Co rozerwało tę miłość, która zdawała się mieć przyszłość przed sobą, skoro młodzieniec serdecznie kochał a panna mu sprzyjała? Podobno nie zaślepiło Maryli złoto, jak ją o to Gustaw sam może rozpaczą zaślepiony, posądza. W tym wieku, w jakim ona była, tylko z natury przewrotna, albo z gruntu zepsuta istota zna się na wartości złotego kruszcu. Ale pomiędzy parą kochanków stanęły trzecie osoby, wdała się rodzina panny, matka i bracia, posypały się uwagi, rady, przedstawienia, a potem pewnie napomnienia, prośby, łzy, a wreszcie oznaki niezadowolenia i gniewu. Dla człowieka, a zwłaszcza dla kobiety, dla przyszłych związków tak trudno zrywać te, w których się wzrosło od kolebki. Maryla ustąpiła i listkiem cyprysowym pożegnała kochanka, a zarazem i własne najpiękniejsze marzenia. Miłość, głęboka i namiętna wymagałaby może większego oporu a mniejszej rezygnacyi — przykładem tego Szekspirowska Julia — i powinnaby iść przebojem przeciw wszelkim stojącym na drodze przeszkodom. Maryla nie była tak tragicznie nastrojoną, była na to za słabą, aby doprowadzić aż do kolizyi, i dlatego zawiedziony kochanek mógł zobaczyć zdradę i oszukaństwo tam, gdzie była tylko bezsilność i brak niezłomnej woli.

Następstwem nagłego przerwania tych serdecznych związków były dla obu stron cierpienie, smutek i melancholia, przez lat parę się przeciągające. Że duch Mickiewicza tym wypadkiem złamał się i na dłuższy czas podupadł, zarówno w jego poezyach z tego czasu, jak i w najpewniejszych wiadomościach biograficznych, namacalne na to mamy dowody. Podobnie to, co o stanie Maryli w pierwszych latach po zamążpójściu inni powiadają, jakoteż wspomniane przez nas wyżej, przed kilku laty ogłoszone własne jej listy, nie pozwalają wątpić, że i ona nie odrazu mogła się opamiętać i stratę swych młodzieńczych marzeń ciężko przeboleć musiała. Zan porównywał stan duszy Mickiewicza w owych czasach „do lasu, w którym pożoga przeszła“, a jak długo i usilnie musiał nad tem pracować, aby te dwa zranione serca uleczyć i do równowagi moralnej przyprowadzić, pokazuje list jego do Malewskiego, już w dwa lata przeszło po ślubie Maryli pisany: „Usiłowałem i usiłuję uczuciom Adama i Maryi nadać pogodniejsze dążenie; nie jestem pewny skutku zupełnego, zdaje mi się atoli, że ich cierpienia złagodzone. Z nim i z nią w tym widoku koresponduję; ona mię drogim i dobrodziejem nazywa. W czasie świąt oni byli w Wilnie przez dwa prawie tygodnie; usiłowania moje na uspokojenie poszły w niwecz; nie wiem, co dalej; tak to wszystko daleko i nieszczęśliwie zaszło, tak, że niegdyś obrońca miłości, ledwobym otwartej przeciwko niej nie wypowiedział wojny“. Jeżeli tak długo potrzeba było leczyć, jeśli przy każdej sposobności następowała recydywa, a lekarz niemal zaczynał rozpaczać i swej nauce złorzeczyć, to widać z tego, że choroba głęboko tkwiła w organizmie, że tak miłość, jak i cierpienia, były więcej rzeczywistemi, niż zwykle sądzą biografowie Mickiewicza, i że on ani zapałów, ani bolów własnych nie potrzebował podsycać i wyolbrzymiać namiętną mową i rozpaczliwemi skargami innych poetów. Gdyby tak mogło być w istocie, czyż nasz wielki poeta nie traciłby przez to wiele i wiele w naszych oczach? Bo wtedy wszakżeby on udawał i kłamał uczucia, pozowałby i przybierał na siebie teatralne szaty, jak wielu z nieudanych i śmiesznych Byronistów i Werterzystów, a poezya jego musiałaby utracić jeden z najcenniejszych swych przymiotów: prawdę i naturalność.

(C. d. n.)

wodach całego świata. W Anglii oczekują z niepokojem decyzyi hiszpańskiej na tym punkcie, również jak bliższego określenia istoty kontrabandy wojennej, co ma niezmierną doniosłość dla prawa międzynarodowego. Prasa angielska wzywa rząd angielski, aby raz wyraźnie oświadczył się za tem, czy uważa węgiel za kontrabandę wojenną lub nie; jest bowiem rzeczą pierwszorzędnej wagi dla angielskich właścicieli kopalń węgla wiedzieć, o ile będą mogli stronom walczącym dostarczać tegoż bez przeszkody.

Zresztą nietylko Anglia żywo zajmuje się sprawą korsarstwa i blokady i wynikających z nich zawiłych kwestyj prawa międzynarodowego, równie interesowaną jest Francya, która poczynić ma w tym kierunku potrzebne kroki dla obrony swych interesów.

(Telegramy *Nowej Reformy.*)

Nowy Jork, 22 kwietnia. Hiszpański poseł Bernabé odjechał do Hiszpanii przez Kanadę.

Wedle telegramu *New York Heralda* z Waszyngtonu, flota hiszpańska, zgromadzona u wysp Przylądka Zielonego, wypłynęła na pełne morze w nieznanym kierunku.

Chodzą pogłoski, że rządy angielski i Stanów Zjednoczonych układają się o zawarcie przymierza.

Londyn, 22 kwietnia. Waszyngtoński departament wojny postanowił podnieść natychmiast stopę wojenną armii regularnej do ilości 66.000 ludzi, którzy zostaną zarekrutowani z milicyi stanów: New York, Massachusetts, Pensylvania, Ohio i Illinois, jako posiadających najlepszy materyał w ludziach.

Londyn, 22 kwietnia. Z Nowego Jorku donoszą, że w Stanach Zjednoczonych obawiają się napadu oddziałów ochotniczych z Meksyku na Texas i napadu Indyan na Nebraskę.

Londyn, 22 kwietnia. W Keywest panują ogromne gorąca i susza, skutkiem której zabrakło tamże wody słodkiej. Od dwóch miesięcy nie padał tam deszcz, a cysterny wyschły zupełnie. Wodę do picia dla wojska i floty trzeba sprowadzać z Tampy.

Londyn, 22 kwietnia. W Tampie wsiądzie prawdopodobnie korpus ekspedycyjny na okręty. Tamże skoncentrowano najsilniejszy oddział wojsk regularnych, jakoteż brygadę kubańską, złożoną ze zbiegłych z Kuby powstańców. — W Ameryce przykładają wielkie nadzieje do usług, jakie odda na Kubie zwerbowany do wojsk konny oddział Indyan Sioux, jako bardzo wytrzymałych na wszelkie zmiany klimatu.

Madryt, 22 kwietnia. Treść w języku angielskim napisanego *ultimatum* nadeszła tu wczoraj w nocy. Minister spraw zagranicznych poczynił odpowiednie kroki, aby tego *ultimatum* nie przyjąć. Stosunki dyplomatyczne są zatem zerwane. Gen. Woodford miał odjechać wczoraj wieczorem.

Madryt, 22 kwietnia. *Agencia Fabra* ponownie zapewnia, że Hiszpania nie przyjmie do wiadomości *ultimatum* amerykańskiego. Gen. Woodford oddał archiwum poselstwa Stanów Zjednoczonych ambasadzie angielskiej do przechowania.

Paryż, 22 kwietnia. Wczoraj po południu odbyła się narada funkcyonaryuszów rozmaitych ministerstw dla ułożenia oświadczenia o neutralności Francyi wobec zatargu hiszpańsko-amerykańskiego i dla omówienia wynikających stąd konsekwencyj. Zapewniają, że Włochy podjęły inicyatywę celem wywołania porozumienia mocarstw na punkcie oświadczenia neutralności względem Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych.

Bruksela, 22 kwietnia. Minister spraw zagranicznych Faverau poruszył myśl, aby wszystkie państwa europejskie, posiadające marynarki handlowe, wysłały wspólną notę do Waszyngtonu i Madrytu, ze względu na opiekę nad statkami handlowemi podczas wojny. W sprawie tej odbywa się żywa wymiana depesz między gabinetami europejskiemi.

Paryż, 22 kwietnia. W tutejszej ambasadzie hiszpańskiej pewna wysoko położona osobistość złożyła 250.000 fr. na rzecz subskrybcyi narodowej dla powiększenia floty.

Interpelacya Szmuli.

We środę toczyła się w Sejmie pruskim dyskusya nad interpelacyą górno-śląskiego posła Szmuli w sprawie dopuszczania na Śląsk pruski robotników z Galicyi i Królestwa Polskiego. Interpelacya była na porządku obrad już 15 lutego, rząd jednak teraz dopiero dał na nią odpowiedź.

P. Szmula, uzasadniając swoją interpelacyę, powołał się na brak robotników i stałych sług w dzielnicach wschodnich, szczególnie zaś na Śląsku, i zapytał w jaki sposob rząd zaradzi złemu, skoro nie chce zezwolić na przyjmowanie w odpowiedniej liczbie robotników z Austryi i Rosyi. Mowca zwrócił uwagę na wędrówkę robotników ze wschodu do obwodów fabrycznych, a mianowicie do Saksonii. Z samego dworca wrocławskiego w jednym roku wyjechało 28.000 obieżysasów. Dalej odczytał mowca kilka listów od rolników ze Śląska, którzy żalą się na brak sług i robotników; a następnie wspomniał, że na kolonizacyę w polskich dzielnicach zażądano znowu 100 milionów, ale kolonizacya nie da rolnikom niezbędnych robotników. Trzeba wię pozbyć się wreszcie nieuzasadnionej obawy przed Polakami z Królestwa i Galicyi i przyjmować robotników zagranicznych w odpowiedniej mierze. Zakaz, dotyczący przyjmowania robotników z Królestwa, sprzeciwia się traktatowi handlowemu, zawartemu z Rosyą, wedle którego rosyjscy poddani mają prawo w Niemczech przebywać, a nawet nabywać posiadłości. Człowieka przyzwoicie ubranego przepuszczają władze pruskie przez granicę, nie pytając się prawie o paszport; ale biedaka robotnika bez paszportu, który chce pracować w niemieckiem rolnictwie, bierze się zaraz za kołnierz i wydala, choćiaż z tego powodu rolnictwu we wschodnich dzielnicach pruskich grozi ruina widoczna, jeżeli rząd nie zaradzi brakowi robotnika.

W odpowiedzi na interpelacyę, minister rolnictwa Hammerstein oświadczył, że rząd przychyla się do tego, żeby, jak dotychczas, tak i nadal, zezwolić na czasowe przyjmowanie robotników wiejskich z Królestwa i Galicyi, i tam, gdzie okaże się potrzeba, gotów nawet pozwolić, żeby ci zagraniczni robotnicy pozostawali w Prusach nietylko do 15 listopada, jak dotychczas. ale nawet do 1 grudnia każdego roku. (Ta nowa koncesya wywołała śmiech szyderczy). Minister nadmienia, że rząd zastanawia się nad innemi środkami, które mogłyby zaradzić brakowi robotnika, a mianowicie ułatwi zatrudnienie w rolnictwie więźniów, przebywających w domach poprawy, małoletnich i żołnierzy urlopowanych; oprócz tego minister sądzi, że trzeba będzie rozważyć, czy i ewentualnie jakiemi środkami można będzie ograniczyć nadużywanie prawa wolnego osiedlania się i wolnego przenoszenia się z miejsca na miejsce. (Głosy na lewicy: Słuchajcie! Słuchajcie!) Minister sądzi, że nadużywanie tego prawa wyrobiło niezdrowe stosunki, które powstały z wędrówki wiejskiej ludności do obwodów fabrycznych i miast.

Konserwatywni posłowie, którzy brali udział w tej interesującej dyskusyi, stali wobec trudnego dylematu, gdy bowiem ze względów praktycznych chcieliby dopuszczenia robotników z Królestwa i Galicyi, względy polityczne każą im się obawiać takiego „wzmocnienia żywiołu polskiego" we wschodnich dzielnicach Prus. To też p. Sieg przeciwny jest temu, żeby w większej mierze, niż dotychczas, zezwalano na zatrudnianie robotników polskich i galicyjskich. Poseł Gamp krytykował środki zapobieżenia brakowi robotników, proponowane przez ministra rolnictwa i wykazał doniosłość tej kwestyi dla całego państwa pruskiego, ale równocześnie nie miał odwagi oświadczyć się stanowczo za dopuszczeniem stałego osiedlania się robotników z Galicyi i Królestwa polskiego.

Dalszy ciąg ciekawej tej dyskusyi odłożono do następnego posiedzenia Izby poselskiej.

Przegląd polityczny.

Kraków, 22 kwietnia.

Do licznych wniosków i projektów językowych przybywa nowy. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej ma południowy klub słowiański wnieść projekt ustawy językowej, jako ustawy wykonawczej do artykułu 19 ustaw zasadniczych. Projektowana przez południowy klub słowiański ustawa składać się ma z czterech części: pierwsza z nich zawiera postanowienia ogólnej natury, druga traktuje o języku urzędowym w sądach i władzach administracyjnych, trzecia podaje przepisy o języku urzędowym w ciałach autonomicznych, czwarta o języku wykładowym w szkołach. Celem ustawy ma być obrona mniejszości narodowych w drodze ustawy państwowej. §. 1 projektowanej ustawy postanawia, że każdy obywatel austryacki szukać może wymiaru prawa w swoim języku narodowym i to we wszystkich instancyach nawet wtedy, gdy one się znajdują poza jego okręgiem językowym. Wszystkie języki, w kraju używane, są równo uprawnione we wszystkich publicznych i tajnych rozprawach władz państwowych i krajowych. Władze rządowe odpowiadają stronom w tym języku, w jakim wniesione było podanie.

Kwestya językowa rozegrać się musi ostatecznie w parlamencie, jeżeli najważniejsze sprawy państwa doczekać się mają załatwienia. Niemieckie stronnictwa opozycyjne żądają zniesienia Gautschowskich rozporządzeń językowych, lecz nie wypowiadają jasnego sądu o ustawie językowej, która zająć ma ich miejsce. Z tem większą ciekawością wyczekują też wszyscy na deklaracyę hr. Thuna, który najbliższym czasie ma dać wyraz zapatrywań rządu na uregulowanie kwestyi językowej w drodze ustawodawczej.

Prasa wiedeńska przyjęła przedłożenia ugodowe tak jednogłośnem prawie potępieniem, że o ich przeprowadzeniu bardzo poważne mieć można wątpliwości. Przedłożenia te nie są dziełem ani obecnego ani poprzedniego rządu. Były minister skarbu Biliński stwierdza w *Czasie*, że są one dziełem jego, względnie gabinetu hr. Badeniego i że nic w ich dawnej redakcyi nie zmieniono. Bardzo więc być może, iż *odium*, ciążące na gabinecie Badeniego, przeniosło się także na przedłożenia ugodowe. Los ich, wobec niechęci, prawie powszechnej, z jaką spotkały się w sferach niemieckich, zdaje się z góry jest wytknięty. Żadne stronnictwo Izby nie zgodzi się na przyjęcie tych przedłożeń bez zmiany,— gdyż powszechna panuje opinia, że są one tylko dla drugiej połowy monarchii korzystne. Tak więc przedłożenia ugodowe przyczynią się chyba tylko do przedłużenia niepewnej i niebezpiecznej sytuacyi parlamentarnej w Austryi.

W Sejmie węgierskim przedłożenia ugodowe po nader zaciętej dyskusyi odesłano do komisyi fiansowej i ekonomicznej.

Zebranie zarządu głównego towarzystwa hakatystów w Berlinie zapowiedziane zostało na dzień 23 kwietnia. Porządek obrad ma być następujący: 1) ogólne komunikaty, towarzystwa dotyczące, propozycye organizacyjne i kwestya wydania książek adresowych dla przemysłowców i rzemieślników (Chodzi tu oczywiście o książki bojkotowe. *Przyp. Red.*); 2) zwołanie ogólnego wydziału; 3) pogląd na dotychczasową działalność, dotyczącą czytelń ludowych; 4) fundusz stypendyjny; 5) kwestya robotników polskich z Królestwa i Galicyi; 6) zmiany ustawodawstwa rentowego; 7) położenie kolonistów niemieckich na kresach wschodnich; 8) spółki rzemieślnicze.

Powyższy program obrad wyraźnie wskazuje na to, że towarzystwo hakatystów przybiera już pozę rządu przybocznego, a co najmniej instytucyi doradczej dla rządu pruskiego w sprawach polskich.

Sprawa Zoli.

Obrońcy Zoli zażądali przesłuchania w liczbie świadków także eks-kapitana Dreyfusa na Czarciej-Wyspie. Zręczne to żądanie zmierza do tego, aby sprawie Zoli nadać istotny charakter rewizyi procesu Dreyfusa. Już poprzedni proces Zoli zakrawał na rewizyę sprawy Dreyfusa, ale ograniczenie obrony, zarządzone przez trybunał, nie pozwoliło śmiało wytoczyć całej sprawy nadużyć z tajnemi dokumentami. Obecnie kwestya będzie wznowioną, obrońcy otwarcie będą zadawali pytania, odnoszące się do sprawy Dreyfusa, a w dodatku domagają się jeszcze przesłuchania, jako świadka, samego Dreyfusa.

Z powodu żądania tego w prasie francuskiej toczy się ożywiona polemika. Dzienniki nieprzyjazne Zoli i stojące po stronie sztabu generalnego utrzymują, że sąd stanowczo powinien się żądaniu temu sprzeciwić, natomiast dzienniki, popierające Zolę, zwracają uwagę, iż nie ma nic niezwykłego w przesłuchaniu skazańca z karnych kolonij. *Aurore* dowodzi, iż Dreyfus bezwarunkowo musi być przesłuchany, aby powiedział, czy istotnie przyznał się kiedykolwiek do winy, jak twierdzą zwolennicy Esterhazy'ego.

Paryski sąd wojenny, jako strona prywatnie zainteresowana w sprawie Zoli, żąda ze swej strony wezwania 32 świadków; w tej liczbie znajdują się generałowie: Boisdeffe, Gonse i Pellieux, pułkownik Henry, rzeczoznawcy pisma i wielu oficerów. Znamiennem jest, że ze strony sądu wojennego nie zażądano przesłuchania Picquarta ani kapitana Lebrun-Rénault, który miał utrzymywać, jakoby Dreyfus przyznał się przed nim do winy.

Pamięci Jelinka.

Czeska Beseda w Krakowie oddała we środę wieczorem hołd pamięci niezapomnianego patryoty i zacnego przyjaciela Polaków, ś. p. Edwarda Jelinka. — Najwybitniejszemu przedstawicielowi solidarności czesko-polskiej, należało się oddanie hołdu tu u nas, w Krakowie, który ś. p. Jelinek tak bardzo kochał i tak często odwiedzał.

Wieczór odbył się w sali hotelu Saskiego, zapełnionej dosyć licznie przez tutejszą kolonię czeską i sporą garstkę publiczności polskiej. — Zebranie zagaił w czeskiej przemowie p. Franciszek Dostalik, przedstawiając w serdecznych słowach to uznanie i tę cześć, jakie naród czeski żywi dla działalności wielkiego patryoty. Omówił wyczerpująco życie skromnego urzędnika praskiego magistratu, a tak zasłużonego działacza politycznego.

Słowa te, przyjęte przez zebranych hucznym oklaskiem, zlały się harmonijnie z wywodami następnego mowcy dr. Konecznego.

Prelegent zastanawiał się nad tym dziwnym i rzadkim wypadkiem, który pozwolił literatowi, jakim był Jelinek, odegrać tak wybitnie wielką i polityczną rolę w życiu swojem. — Wielkim stał się Jelinek przez swój czysty i nieskazitelny charakter, przez działalność swoją, którą postawił sobie za zadanie: złączyć z sobą oba słowiańskie narody. To było przewodnią myślą jego życia, jej też służył gorliwie i całem sercem. Czechów zaznajamiał ze sprawą polską, z polską sztuką, literaturą i nauką; — nam przedstawiał życie cywilizacyjne Czechów, nie szczędząc sił, aby zadanie to spełnić istotnie i sprostać mu zupełnie. Tak wżył się duszą całą w zadanie to swoje, tak serdecznie przemawiał do swoich za nami, a do Polaków za Czechami, że trudno było nieraz zdać sobie sprawę, czy Jelinek jest Czechem, czy Polakiem. Szedł swą drogą bez wytchnienia, trudności łamał i stanął u celu. Dziś ludy obu szczepów słowiańskich, złączone nietylko politycznie, ale i pod względem ekonomicznym. — Praca wielkiego patryoty czeskiego nie zagaśnie, a wśród imion, których cześć dzieciom naszym przekazywać będziemy, umieścić powinniśmy imię: Edwarda Jelinka.

Po hucznych oklaskach odbył się koncert, złożony z utworów wyłącznie czeskich kompozytorów. Usłyszeliśmy znany sekstet z „Sprzedanej narzeczonej" Smetany, wykonany bardzo pięknie przez panie: Peszkową, Langrokową i Zamorską; panów: Stypkowskiego, Tarnawskiego i Zawiłowskiego.

Profesor konserwatoryum tutejszego p. Marso obdarzył nas wraz z swoim uczniem dr. Jendlem pysznie odśpiewanym duetem tak. zw. dukatowym z „Sprzedanej narzeczonej".

P. Peszkowa odśpiewała pieśni Bendla i Smetany, p. Eber odegrał dwa utwory Weissa. Trio Dworzaka na fortepian, skrzypce i wiolonczelę (pp. Stopczańska, Singer i Stingl), i fantazya Smetany na tle pieśni narodowych (p. Stopczańska) wypełniły program udatnego wieczoru, w którym wybiła się na plan pierwszy bardzo dobra deklamacya p. Dostalika, który wygłosił utwór Światopełka Czecha p. t. „Wierzę".

Literarni odbór Umeleckiej Besedy w Pradze zamanifestował swój udział w uroczystości pięknym telegramem. ...*cz.*

KRONIKA.

Kraków, 22 kwietnia.

Namiestnik hr. Piniński przybyć ma do Krakowa w pierwszych dniach maja i przyjmować będzie przedstawicieli władz tutejszych.

O stanie zdrowia wiceprezydenta p. Korytowskiego *Dziennik Poznański* donosi: Dr. Korytowski ma się względnie bardzo dobrze. Proces gojenia ran odbywa się normalnie przy starannej metodzie antiseptycznej dra Drobnika. Wczoraj już sen był znakomity. Pacyent nie leży, nawet już wyjechał na świeże powietrze i poddał się fotografowaniu za pomocą promieni Roentgena. Odżywianie jeszcze zawsze odbywa się sztucznie. Od chwili rozgłoszenia nieszczęścia odbiera z bliska i daleka bardzo liczne dowody współczucia. Zaraz pierwszego dnia liczne telegramy nadchodziły z pytaniem o szczegóły wypadku i stan zdrowia rannego. Tu mnóstwo osób składa bilety u pacyenta, gdyż przystęp do niego jest przez lekarzy utrudniony z powodu, że rannemu trudno jeszcze mówić, póki proces gojenia nie zrobi większych postępów. Sypialnia chorego zastawiona kwiatami i bukietami od rodziny i przyjaciół. Sam chory biada tylko, że jest skazany na bezczynność.

Koncert w Kasynie powszechnem. Program wieczoru muzykalno-deklamacyjnego, który się odbędzie jutro w sali kasynowej pod kierunkiem p. Maurycego Siebera, jest następujący: 1. Trio Reisigera na fortepian, skrzypce i wiolonczelę odegrają pp. Świerczek, Gnoiński i Mercik; 2 a) Kochaj mnie Chopina, b) „Purytanie" Belliniego, odśpiewa p. Wakulska; 3. Adagio Beethovena i Mazurka Nr 8 Chopina, solo skrzypce, odegra p. M. Gnoiński (akomp. p. Ostrowska); 4 a) Kozak, Moniuszki Siebera, b) Dumka, Siebera, odśpiewa solowy kwartet na głosy mieszane; 5. „Religioso", Goltermanna, solo na wiolonczeli odegra uczeń prof. Stingla, p. Alfred Falter (akomp. prof. Stingl); 6. Dwaj grenadyerzy Schumana i pieśń Plumketa z opery „Marta" Flotowa, odśpiewa p. Stypkowski (bas-baryton); 7. dwie pieśni na głosy mieszane, Świerzyńskiego, odśpiewa solowy kwartet; 8. „Chłopskie serce", Konopnickiej, wypowie p. Wielandówna; 9. „Ave Maria" Bach Gounoda, na sopran, skrzypce i fortepian, wykonają p. Wakulska, pp. Michał Piepes i Świerzyński. Akompaniament do śpiewu objął p. Świerzyński. Początek koncertu o godz. pół do 8 wieczorem.

Benefis p. Siemaszkowej. Sobotnie przedstawienie sztuki Jarosława Hilberta „Wina", z dodaniem jednoaktowego dramatu francuskiego „Mistrz Paryża", przeznaczyła dyrekcya teatru na benefis utalentowanej i sympatycznej artystki, która dźwiga w obecnym składzie personalu cały ciężar najbardziej odpowiedzialnych ról w repertoarze krakowskiego teatru. Talentem i wielką pracą p. Siemaszkowa wybiła się w ostatnich trzech latach na pierwszorzędne stanowisko w teatrze, a długiem szeregiem świetnie odtworzonych ról zapisała trwale w pamięci krakowskiej publiczności, która otaczała ją zawsze zasłużonem uznaniem. Stanowisko swe w teatrze polskim zdobyła p. Siemaszkowa w Krakowie, gdzie przed dziewięciu laty rozpoczęła swą karyerę artystyczną i gdzie talent jej tak świetnie się rozwinął. Nie wątpimy wobec tego, że krakowska publiczność przy sposobności jutrzejszego benefisu da wyraz swej sympatyi p. Siemaszkowej i szczelnie zapełni teatr.

P. Tekla Trapszówna, artystka nasza, występuje z ogromnem powodzeniem w Warszawie. Onegdaj razem z siostrą swą Ireną wystąpiła w „Ślubach panieńskich" Fredry. Panna Tekla grała Anielę, p. Irena Klarę. Występ obu sióstr cieszył się wielkiem powodzeniem. Widownia teatralna była zapełnioną.

Kantata Mickiewiczowska. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego wyszła z druku kantata, poświęcona cieniom Adama Mickiewicza z portretem wieszcza, słowa Ignacego Nowickiego, nauczyciela szkoły lud. im. św. Antoniego we Lwowie, muzyka ks. Franciszka Walczyńskiego, kanonika kapituły tarnowskiej. Cena kantaty 10 ct., z przesyłką pocztową 15 ct. Adres: Administracya wydawnictw Towarzystwa pedagogicznego, Lwów, ulica Ossolińskich l. 11.

Sprawozdanie tygodniowe o ruchu ludności. W czasie od 10 do 16 kwietnia urodzin było 61, skonów 53; małżeństwa nie zawarto żadnego.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminna skałacka zamianowała jednogłośnie dotychczasowego posła ze skałatu, namiestnika hr. Pinińskiego, obywatelem honorowym m. Skałatu. Dyplom wręczy namiestnikowi osobna deputacya.

Z Wieliczki piszą do nas: W sobotę 16 b. m. odbyło się w Czytelni ludowej w Wieliczce staropolskie „święcone", urządzone staraniem wydziału, a przeważnie niezmordowanego w pracy koło rozwoju Czytelni jej gospodarza p. Stankiewicza. Po poświęceniu przez ks. kan. Twardowskiego w asystencyi ks. Kuliga i gorącem przemówieniu p. Stankiewicza, nawołującem do solidarnej i wytrwałej, dobro Czytelni na celu mającej pracy, członkowie wśród szczerych życzeń dzielili się jajkiem. Wzniosłe, poszanowaniem religii i miłością Ojczyzny nacechowane przemówienia wygłosili następnie: prezes Czytelni p. dr. Dziewoński, ks. kan Twardowski, sekretarz sądowy p. Grzybczyk i ks. Kulig, poczem młodzież zaintonowała kilka pieśni patryotycznych.

Fundacya z przed stu lat. W r. 1798, a więc równo przed stu laty, umarł we Lwowie kupiec, nazwiskiem Blank, który na ręce ówczesnego magistratu złożył 100 złr., jako kapitał żelazny mającej się z czasem otworzyć fundacyi dla rozdzielania posagów ubogim dziewczętom, wychodzącym za mąż. Fundator, określając swój legat, wyraził życzenie, aby on wszedł w życie wtedy, gdy złożona w formie zawiązku fundacyjnego kwota 100 złr. wzrośnie przez kapitalizowanie procentów do takiej sumy, której odsetki roczne wynosiłyby 50 złr. i mogłyby każdorazowo być obrócone na jeden posag. Otóż w tym roku właśnie urosła ona do wysokości 1.300 złr. i na posiedzeniu magistratu uchwalono wprowadzić fundacyę ś. p. Blanka w życie.

Z Żywca piszą do *Ruchu Katolickiego*: W skład wydziału tutejszej Rady powiatowej wchodzą następujący Polacy: prezes dr. Bogdani, wiceprezes p. Sądecki, poseł Szwed, włościanin Mizia i p. Józef Studencki. Z Niemców do niego należą: p. Drozd i p. Schimek, obaj oficyaliści arcyksiążęcy. Gdyby Polacy solidarnie zawsze postępowali i solidarnie zawsze głosowali, Niemcy byliby zawsze w mniejszości, a tem samem zupełnie izolowani. Niestety tak nie bywa. Po największej części inteligencya idzie razem z Niemcami, wskutek czego przedstawiciele włościan i mieszczaństwa pozostają w mniejszości.

Postanowiono przystąpić do budowy pawilonu przy tutejszym szpitalu. Do takich robót z góry jest tutaj dezygnowany p. Fussgänger, Niemiec. Jemu polecono kosztorys zrobić. Naturalnie byłby potem budowę pawilonu otrzymał, jak przed czterema laty otrzymał budowę dwóch skrzydeł do szpitala, bez rozpisania konkursu. Zdawało się, że obecna budowa pawilonu takim samym trybem pójdzie. Zdobył się jednak jeden z Polaków na cywilną odwagę, któremu zanadto już było gospodarki niemieckiej. Na wniosek p. Józefa Studenckiego uchwalił wydział Rady powiatowej oddać sporządzenie kosztorysu pewnemu budowniczemu Polakowi z Krakowa.

Jak mię poinformowano, także ogrodzenie kościoła farnego przeznaczono dla p. Fussgängera, który z łaski oficyalistów arcyksiążęcych stał się generalnym budowniczym wszystkich wykonanych, wykonujących się i mających się wykonać przedsiębiorstw budowlanych w Żywcu. Posada ta będzie prawdopodobnie dziedziczna.

Z Buczacza. Wczoraj już po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy następującą depeszę: Komitet powiatowy, zebrany w dniu dzisiejszym w liczbie 100 osób, a 80 włościan, postawił jednogłośnie kandydaturę Maryana barona Błażowskiego, marszałka powiatowego, na posła do Rady państwa z gmin wiejskich powiatów Buczacz-Czortków.

Nagły zgon. Z Sambora piszą: Kontrolor skarbowy p. Kornel Hryniewiecki, przybywszy w niedzielę na święcone do miejscowego proboszcza, padł nagle trupem, prawdopodobnie rażony paraliżem serca. Liczył zaledwie 36 lat i niedawno wstąpił w związki małżeńskie.

O pożarze w Gródku donoszą: Straszny pożar nawiedził w nocy z 18 na 19 b. m. czerlańskie przedmieście. Od godziny 1 do 3 zgorzało 36 domów mieszkalnych z należącemi do nich zabudowaniami gospodarskiemi. Akcya ratunkowa była bardzo utrudniona z powodu silnego wiatru, niosącego ogień na dalsze domy w kierunku miasta, dopiero kiedy zerwano dachy z dwóch domów w miejscu najodpowiedniejszem do zlokalizowania ognia, a dalsze dachy obsadzono silnie ludźmi i zlano wodą, wstrzymano straszny żywioł w drodze do miasta. Na 36 popalonych jest 6 gospodarzy nie asekurowanych, lecz wszyscy zostali nędzarzami, bo całe mienie poszło z ogniem.

Ciekawe komplikacye w sprawie sprzeniewierzenia. O defraudacyi, popełnionej w Czerniowcach na szkodę „Mieszczańskiej kasy zaliczkowej", rzekomo przez zbiegłego kasyera, Andrzeja Geleczyńskiego, donoszą z Czerniowiec, co następuje: „Prezesem i głównym kierownikiem Towarzystwa jest od założenia aż do tej pory Fryderyk Vormund, stolarz, w którego domu mieszczą się biura instytucyi, a którego syn, Karol, zasiada w zarządzie. Gelaczyński, który umknął do Syberyi i tam zaangażował się do budowy kolei, pisuje listy do swych dawnych przyjaciół w Czerniowcach. W jednym z listów wyznaje, że przyczyną jego upadku materyalnego stała się „Mieszczańska kasa zaliczkowa", a mianowicie z powodu, iż nigdy nie mógł dorachować się gotówki, przechowywanej w kasie Towarzystwa i braki musiał pokrywać własnemi akceptami. List ten przedłożono prokuratoryi państwa, zanim ta jednak rozpoczęła dochodzenie, zaszedł fakt, który na całą sprawę rzucił nowe światło.

Na miejsce Geleczyńskiego powołano na kasyera Towarzystwa p. Ferdynanda Gajewskiego, zegarmistrza i właściciela realności. Oddano mu kasę i jeden z kluczy; drugi klucz od lat wielu był w posiadaniu p. Karola Vormunda, który z kasyerem dokonywał tak zw. wspólnego zamknięcia. Zaraz w pierwszych dniach urzędowania p. Gajewski spostrzegł w monecie zdawkowej brak dwóch guldenów, które jednak następnego ranka znalazł napowrót podrzucone w kasie. Nasunęło mu to podejrzenie, że oprócz dwóch kluczy, z których jeden posiada on, a drugi p. K. Vormund, istnieje jeszcze w niewyśledzonych rękach klucz trzeci, a mianowicie duplikat klucza kasyera lub też duplikaty obu kluczy, których potrzeba do otwarcia kasy. Wiadomo, iż w każdej instytucyi finansowej, oprócz oryginalnych, znajdują się w odpowiednim depozycie duplikaty kluczów od kasy wertheimowskiej. P. Gajewski zapytał więc o nie. — Pokazało się z aktów, że duplikaty, opakowane sześciu kopertami, przed laty kilkunastu zapieczętowano na pięć pieczęci z odciskiem stampilii Towarzystwa i oddano do przechowania jednemu z członków zarządu. Ten jednak, wyjeżdżając wkrótce na kuracyę za granicę, oddał pakiet p. Karolowi Vormundowi, który go trzymał u siebie długie lata i dopiero niedawno oddał jednemu z członków Rady nadzorczej. Przy tem oddawaniu i odbieraniu nigdy jednak nie sprawdzano zawartości pakietu i uczyniono to dopiero teraz, na żądanie nowego kasyera. Z niemałem zdumieniem, rozerwawszy pakiet, członkowie Rady nadzorczej stwierdzili, że wewnątrz znajdował się tylko duplikat tego klucza, którego oryginał miał b. Karol Vormund; natomiast duplikat klucza kasyera zniknął bez śladu. Ktoś kiedyś po prostu wykradł ów klucz rezerwowy, a pakiet napowrót zapieczętował stampilią Towarzystwa, która zawsze znajdowała się, niezamknięta, na stolikach biura.

Nie uczynił tego Geleczyński, albowiem duplikatu własnego klucza nie potrzebował. Zrobił to więc ktoś, co już drugi klucz posiadał, a brakło mu właśnie duplikatu klucza kasyera. Jeżeli szczegóły powyższe zestawimy z listem Geleczyńskiego, który twierdzi, iż przez szereg lat nie mógł się nigdy dorachować gotówki w kasie i braki pokrywał wekslami — to niedalekiem będzie przypuszczenie, iż w danym wypadku Geleczyński nie kradł, ale był okradanym. Żył on skromnie i należał do ludzi oszczędnych; oprócz kasyerstwa w Towarzystwie, brał rozmaite przedsiębiorstwa (myto miejskie, akcyzę itp.), a dzienne swoje wpływy, nie licząc, zwykł był przechowywać w wertheimowskiej kasie stowarzyszenia."

Z Poznania donoszą: *Dziennik Poznański* nabył na własność grunt przy ulicy Fryderykowskiej pod nr. 9 od p. Schmalza. Na tyłach gruntu w obszernym ogrodzie wybudowany zostanie lokal dla drukarni i redakcyi. Cena kupna 125.000 m.

Rabini w Rosyi. Władze rosyjskie wydały obowiązujące rozporządzenie, iż na urząd rabinów wybierani być mogą tylko ci z żydów, którzy ukończyli najmniej 6 klas gimnazyalnych, lub realnych.

Pielgrzymi polscy u Papieża. Dnia 13 b. m. była na posłuchaniu u papieża pielgrzymka polska. Posłuchanie odbyło się w następujący sposób: Gdy papież, odprawiwszy Mszę św., na której była obecną pielgrzymka polska, zasiadł na tronie, przystąpił na dany znak do tronu ks. Zygmunt Gorazdowski ze Lwowa, a ucałowawszy stopy i pierścień papieża, odczytał imieniem sodalicyi Maryańskiej, adres po łacinie napisany, zawierający wyrazy hołdu i synowskiego przywiązania całej Polski do stolicy apostolskiej. Następnie wezwał po polsku obecnych do wzniesienia trzykrotnego okrzyku na cześć papieża. Z zapałem powtórzyli uczestnicy pielgrzymki trzykrotnie ten okrzyk. Następnie jeden z prałatów odczytał podaną mu przez papieża odpowiedź na adres w języku łacińskim. Papież wyrażał w niej radość z powodu przybycia pielgrzymki polskiej do Rzymu, zapewniał o swej ojcowskiej miłości dla narodu, który zawsze pozostał wiernym nauce Chrystusa i stolicy apostolskiej, wreszcie przyrzekł, że zawsze mieć będzie całą Polskę w opiece. Potem przystąpiła do tronu delegacya Kongregacyj Maryańskich, złożona z pp. Marczyńskiego i dra Soronia ze Lwowa, Szczęsnego Radońskiego z Poznania i Edmunda Górskiego z Grybowa. Wszystkich przedstawiał ks. prałat Skirmunt. Papież wyraził teraz

osobiście radość z powodu przybycia przedstawicieli Sodalicyi Maryańskiej, przyjął ofiarowane mu jej imieniem świętopietrze, poczem, położywszy rękę na głowie p. Marczyńskiego, udzielił błogosławieństwa całej Kongregacyi. Potem ks. Franciszek Lewandowski, kapelan zakładu drohowyskiego, wręczył papieżowi ozdobnie wykonany adres hołdowniczy imieniem tegoż zakładu. Nastąpiły dalsze przedstawienia członków pielgrzymki polkiej, z pomiędzy których do ucałowania stóp papieskich dopuszczonymi jeszcze zostali pp.: dyrektor Mieczysław Baranowski, ks. kanonik Wołcz, dr Kocowski, hr. August Dzieduszycki, hr. Wielhorski, radca Lewicki, radca Gerstmann, z pań zaś: Bronisława Soroniowa, Julia Schramowa, Marya Lochman, Marya Rohozińska, Natalia Podkońska, Lewicka i w. i. Posłuchanie publiczne skończyło się o godz. 11.

Z Wilna donoszą: Dzięki zabiegom p. Montwiłła, już od lat kilku istnieją tu bezpłatne kursy rysunków dla rzemieślników. Kursy mieszczą się w domu p. Montwiłła i zajmują trzy duże sale. Miasto daje corocznie 1700 rubli na opłacenie nauczycieli i na inne wydatki. Ze sprawozdania z roku zeszłego widzimy, iż z nauki korzystało około 300 osób, przeważnie stolarzy, malarzy, ślusarzy, kowali itp. Kursy są niedzielne, na które znacznie więcej osób uczęszcza, i wieczorne: we wtorek, środę i sobotę. Co do wyznania, uczniowie dzielą się na katolików 170, żydów 60, prawosławnych 50, ewangielików 9, staroobradców 7, mahometan 2 i karaitów 2. Kursy bardzo wielki wpływ wywierają na rozwój estetycznej strony rzemiosł. W r. z. na wystawie rolniczej wileńskiej rysunki i plany, wykonane przez uczniów tych kursów, zwróciły powszechną uwagę i zostały odznaczone wielkim medalem srebrnym.

Praktyczne wykłady fotografii. W Petersburgu w tych dniach rozpoczynają się za zezwoleniem władz pierwsze w Rosyi wykłady fotografii praktycznej. Każdy wykład podzielony jest na 16 lekcyj i razem z zajęciami praktycznemi ma trwać około 2 miesięcy. Wykłady będą się odbywały wieczorem; czas zajęć praktycznych w dzień będzie zastosowany do rozkładu pracy uczących się. Wykłady urządza p. Prokudin-Górski.

Sprzedaż Berdyczowa. Na skutek starań opieki szlacheckiej berdyczowskiej i rządu gub. kijowskiego senat pozwolił na sprzedaż przymusową dóbr Berdyczów, do których należy i miasto tegoż nazwiska. Dobra Berdyczów mają trzech właścicieli: hr. Tyszkiewiczową, kupców Jennich i Rukawicznikowów. Część tych ostatnich wolna jest od długów, natomiast działy, znajdujące się w posiadaniu hr. Tyszkiewiczowej i Jennich, obciążone są długami na sumę 1,023.690 rubli, od której procentów niezapłaconych nazbierało się 2 885.700 rs. (!), pomimo, że od r. 1844 dobra oddane były pod dozór rady opiekuńczej. Taki stan rzeczy wywołał starania najprzód ze strony wierzycieli, a następnie i właścicielki głównej o pozwolenie przymusowej sprzedaży łącznej całego Berdyczowa, w celu uniknięcia obniżenia wartości majątku przez rozdrabianie. Obecnie senat na sprzedaż pozwolił.

Dawna siedziba Potockich, stary, dawny Tulczyn z dniem każdym prawie staje się nędzniejszym i uboższym. Ogromna przewaga żydów, brudne sklepy i słabo rozwinięty handel, upadający stale od czasu przeprowadzenia drogi żelaznej odeskiej — czynią przykre na podróżnym wrażenie. A jednakże lat z górą sto, w czasie, gdy Szczęsny Potocki stale tu zamieszkiwał, miasto to słynęło z kwitnącego przemysłu i handlu. Obecnie jeszcze Tulczyn posiada browar, fabryczkę mydła, parę garbarń małych, dwie fabryki tytoniu i garstkę średnio uzdolnionych rzemieślników. Piękny pałac gotycki, zbudowany przez Lecroix wzniesiony kosztem Szczęsnego, wraz z cudownym ongi parkiem, zamieniony został na zarząd wojskowy i jest w wielkiem opuszczeniu. Co się stało z zabytkami i osobliwościami pałacowemi tulczynieckiej rezydencyi, różnie o tem głoszą. Część pono większą wywiózł do Paryża hr. Mieczysław Potocki; część przeszła do wspaniałej rezydencyi hr. Konstantego Potockiego, do Peczary; archiwum zaś znajduje się u ks. Szczerbatowej, prawnuczki Szczęsnego, w Niemirowie. Pozostałe meble stare, gobeliny, portyery mniejszych wartości rozkupili inni różni amatorowie.

Zwłoki Szczęsnego Potockiego i Trembeckiego przeniesiono z podziemi cerkwi teraźniejszej do parafialnego kościoła św. Stanisława, a przeniesiono niedawno staraniem hr. Konstantego Potockiego.

Wystawę nowości i wynalazków urządziło w Berlinie Towarzystwo „Messy“ berlińskiej *(Messpalast)*. W wystawie tej bierze udział 650 firm przeważnie niemieckich, a liczba wystawionych nowości dosięga pokaźnej cyfry 781. Znajdujemy tam między innemi n. p. przyrządy służące do porozumiewania się przechodniów z ulicy ze znajdującemi się wewnątrz domu osobami, nowe aparaty dla gimnastyki pokojowej, kamienne naczynia kuchenne z metalowemi emaliowanemi dnami, przyrządy ratunkowe dla tonących, aparaty ułatwiające turystom wędrówkę pod hórę, guziki ze wszelkiego rodzaju przyrządami automatycznemi, i wiele, bardzo wiele różnych nowości — drobiazgów, z pomiędzy których niejeden stanie się z czasem zapewne niezbędnym w codziennem życiu.

Ze Stowarzyszeń.

= **Walne zgromadzenie** Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa odbędzie się w sali Rady miejskiej w sobotę 23 b. m. o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Odczyt dra Stanisława Krzyżanowskiego „Sejmikowanie mieszczaństwa“. 3) Wybór wydziału. 4) Wnioski i interpelacye.

Zarząd uprasza panie i panów, należących do Towarzystwa, o liczne zebranie; nowowstępujący mogą się zapisywać w sali przed posiedzeniem.

Rocznik Krakowski w 2 arkuszach, z 85 ilustracyami i kartą tytułową rysunku p. Zubrzyckiego, opuścił dzisiaj prasę; członkowie za rok 1897, którzy go dotąd nie odebrali, mogą się zgłaszać po odbiór do archiwum (Sienna 16).

= **Ze Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom.** W niedzielę 24 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali radnej miejskiej (mniejszej) walne zebranie członków Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych w Krakowie. Porządek dzienny: 1) Zagajenie przez prezesa. 2) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania. 3) Sprawozdanie z czynności wydziału i obrotu funduszów za czas od 1 stycznia 1895 r. do ostatniego grudnia 1897 r. 4) Wybór członków wydziału. 5) Wnioski i interpelacye członków.

= **Walne zgromadzenie** członków krakowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się w niedzielę dnia 1 maja o godz. 3 po południu w sali Kopernika w gmachu uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*). Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 3) Sprawozdanie delegata z walnego zjazdu. 4) Odczyt p. Matusiaka o Mickiewiczu. 5) Wnioski członków.

Składki na Wawel. Dnia 26 marca b. r. odbyło się w domu p. Ulanowskiej ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, t. j. katedry i zamku królewskiego.

U p. Karolowej Pieniążkowej odbyło się d. 19 marca b. r. Suma otrzymana z tego rozbicia 24 złr. 50 ct. wręczona została p. Ulanowskiej.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 265 złr. 15 ct., która złożona została do Kasy Oszczędności m. Krakowa na książeczkę nr. 155.456. Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 40.405 złr. 77 ct.

Następne rozbicie puszek odbędzie się w domu p. Ulanowskiej (przy ulicy Garncarskiej, L. 15) dnia 30 kwietnia b. r. między godziną 5 a 8 po południu. U p. Pieniążkowej (przy ulicy Grodzkiej L. 13) odbędzie się rozbicie puszek dnia 23 kwietnia b. r. między godziną 6 a 8 po południu.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 23 kwietnia: „Wina“, sztuka w 3 aktach Jarosława Hilberta, przekład Macieja Szukiewicza (nowość); „Mistrz Paryża“, dramat w 1 akcie z angielskiego (nowość).

W niedzielę 24 kwietnia: „Urwisze“, sztuka w 8 obrazach P. Decourcelle (po raz 6).

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 22 kwietnia. *(Telefonem.)* Sejmik relacyjny posłów miasta Lwowa na Sejm krajowy odbył się wczoraj wieczorem przy niezbyt licznym udziale wyborców. Zgromadzenie zagaił Tadeusz Romanowicz, przewodniczącym wybrany został Józef Kaj. Janowski, zastępcą prof. Dziwiński. Sprawozdania kolejno składali posłowie Tad. Romanowicz, dr. Goldman, prezydent Małachowski i Michał Michalski. Sprawozdanie posła Soleskiego, dyskusya nad sprawozdaniami, interpelacye i wnioski, z powodu spóźnionej pory, odłożono na dzień dzisiejszy.

Wiedeń, 22 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował byłego ministra barona Loebla stałym członkiem trybunału państwowego.

Wiedeń, 22 kwietnia. *Dziennik rozp. wojskowych* ogłasza awans majowy. Komendanci korpusów m. p. p. Merta w Józefowie i m. p. p. hr. Schulenburg we Lwowie, mianowani zostali generałami broni, a gen. major Steinitz dywizyoner obr. krajowej w Przemyślu, marszałkiem polnym porucznikiem.

Wiedeń, 22 kwietnia. Ze strony młodoczeskiej donoszą, że wiadomość, podana przez *N. Fr. Presse*, tycząca się słów cesarza, wyrzeczonych rzekomo do deputacyi Rady miasta Pragi, zupełnie jest zmyślona.

Wiedeń, 22 kwietnia. Trybunał administracyjny uwzględnił zażalenie, wniesione przeciw zatwierdzonemu przez ministerstwo oświaty orzeczeniu Rady szkolnej krajowej w Pradze, mocą którego szkoła wydziałowa z czeskim językiem wykładowym powstać ma w Dux. Zdaniem trybunału, nie istnieje obowiązek otwierania takiej szkoły w Dux.

Wiedeń, 22 kwietnia. Stan zdrowia arcyksięcia Leopolda pogorszył się znacznie.

Bozen, 22 kwietnia. Król belgijski odjeżdża dzisiaj w południe do Genui, podczas gdy ks. Klementyna pozostaje tu jeszcze.

Budapeszt, 22 kwietnia. W sprawie wydalenia wielu przywódców partyi socyalno demokratycznej z Budapesztu ogłasza publicznie dyrektor budapeszteńskiej policyi, że koniecznem było wdanie się w tę sprawę organów bezpieczeństwa, a to z powodu, że ekscedenci, zaburzając spokój publiczny, mimo poprzedniego wezwania, dobrowolnie ustąpić i spokojnie rozejść się nie chcieli. Pomiędzy 122 aresztowanymi znajdowało się wiele niebezpiecznych indywiduów, rekrutowanych przeważnie z obcych robotników bez zajęcia, którzy już uprzednio skazani byli na wydalenie z miasta. Zaprzecza dalej dyrektor policyi poranieniu ekscedentów przez organa policyjne, oraz twierdzi, że liczba wydalonych jest znacznie mniejszą, aniżeli ją podała prasa. Zarządzenia te wydała policya w celu poskromienia terroryzmu, wywieranego na innych warstwach społecznych przez socyalistów.

Budapeszt, 22 kwietnia. Przy budowie pewnej fabryki runęło rusztowanie. Sześciu robotników odniosło rany.

Berlin, 22 kwietnia. Przedłożony parlamentowi budżet dodatkowy obejmuje sumę 7,787.885 marek. W sumie tej mieści się 5 milionów marek na zarząd prowincyi Kiaoczau, oraz milion marek na utrzymanie komunikacyi morskiej z Azyą wschodnią i Australią.

Berlin, 22 kwietnia. Wiadomość, jakoby wojenne siły niemieckie na wodach wschodnioazyatyckich zostały o jeden krążownik wzmocnione, jest bezpodstawną.

Rzym, 22-go kwietnia. Dziś przed pociągiem, idącym z Pizy, wybuchła petarda i uszkodziła kilka wagonów.

Między podróżnymi powstała ogromna panika.

Konstantynopol, 22 kwietnia. *Attaché* wojskowy ambasady austro-węgierskiej, baron Giesl, mianowany został członkiem komisyi, mającej dopilnować opróżnienia Tessalii, zaś austryacko-węgierski *attaché* wojskowy w Belgradzie, major Hordliczka, członkiem komisyi, delegowanej do oznaczenia granic Tessalii.

Sprawa Zoli.

Paryż, 22 kwietnia. Trybunał apelacyjny rozpatrywał wczoraj odwołanie Zoli od wyroku sądu policyi poprawczej, który, zdaniem Zoli, niesłusznie uznał się za kompetentny w sprawie jego z rzeczoznawcami pisma, oskarżających go o oszczerstwo. Sala sądowa była prawie pusta. Zola bez przeszkody przybył do sądu.

Paryż, 22 kwietnia. Odwołanie Zoli od wyroku sądu policyi poprawczej w sprawie jego z rzeczoznawcami pisma — zostało odrzuconem.

Wojna.

Waszyngton, 22 kwietnia. Ogłosozono urzędownie notę o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią.

Polecono telegraficznie gen. Woodfordowi, aby zażądał od Hiszpanii natychmiastowego zrzeczenia się zwierzchności nad wyspą Kubą i wycofania wojsk lądowych i morskich z wyspy. Jeżeli rząd hiszpański na to żądanie nie da do soboty dnia 23 b. m. do południa zadowalniającej odpowiedzi, to prezydent Stanów Zjednoczonych bez dalszego zawiadomienia uczyni użytek z upoważnienia, udzielonego mu przez kongres.

Waszyngton, 22 kwietnia. Wybuchu wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią oczekują zaraz w sobotę.

Rozchodzi się pogłoska, że najbliższym zamiarem Amerykanów jest bombardowanie Hawanny, oraz blokada wysp Kuby i Portoriko. Według innych Amerykanie zamierzają przychwycić flotę hiszpańską przed jej przybyciem i zajęciem składu węgla w Portoriko.

Waszyngton, 22 kwietnia. Senat przyjął ustawę, upoważniającą rząd do wydania zakazu wywozu węgla i innych produktów na wypadek wojny.

Nowy Jork, 22 kwietnia. Ruchoma eskadra „Handton Roads“ otrzymała rozkaz wypłynięcia na morze.

Londyn, 22 kwietnia. Z Waszyngtonu donoszą, że do „Białego domu“ nadesłano pod adresem prezydenta Mac Kinleya paczkę, zawierającą bombę. Urzędnicy, powziąwszy podejrzenie, paczkę odpieczętowali i bombę wyjęli.

Nowy Jork, 22 kwietnia. Eskadra atlantycka wyruszyła z Keywest, aby przystąpić do blokady Hawanny.

Londyn, 22 kwietnia. **Wojna już wybuchła.** Po doniesieniu gen. Woodforda, że opuszcza Hiszpanię, Mac-Kinley zwołał radę gabinetową, na której uznano, że postępowanie Sagasty stało się przyczyną wybuchu wojny.

Londyn, 22 kwietnia. Krążą tu wielce nieprawdopodobne pogłoski o rzekomym zamiarze Anglii zawarcia przymierza ze Stanami Zjednoczonemi. Misyę w tym kierunku ma mieć sobie powierzoną sekretarz amerykańskiego poselstwa w Londynie, White, bawiący obecnie za urlopem w Waszyngtonie.

Madryt, 22 kwietnia. Pod przewodnictwem królowej-regentki odbyła się wczoraj rada ministrów. Sagasta oświadczył, iż poseł hiszpański w Stanach Zjednoczonych Bernabé opuścił Waszyngton.

Posła amerykańskiego Woodforda zawiadomiono, że zbytecznem byłoby doręczać jakąkolwiek notę rządowi hiszpańskiemu. Poselstwo angielskie objęło agendy poselstwa Stanów Zjednoczonych. Sesya kortezów będzie skróconą.

Madryt, 22 kwietnia. *Agencia Fabra* donosi, że wczoraj o godzinie 5 tej po południu wyjechał generał Woodford wraz ze wszystkimi urzędnikami poselstwa do Paryża. Policya obsadziła dworzec i ulice doń prowadzące. — Tłumy ludności zachowały się z godnością i wzniosły okrzyki: „Niech żyje armia! Niech żyje marynarka!“, dopiero, gdy pociąg ruszył. Generał Woodford przy odjeździe był mocno wzruszony. Stojąc w oknie wagonu, zdjął on kapelusz, żegnając zgromadzonych na peronie.

Madryt, 22 kwietnia. Wczoraj odbyła się pod przewodnictwem królowej regentki rada ministrów. Sagasta oświadczył, że obecne położenie rzeczy należy już uważać za stan wojenny.

Berlin, 22 kwietnia. *Berl. Tageblatt* umieszcza *interview* swego paryskiego korespondenta z pewnym wybitnym dyplomatą hiszpańskim. Dyplomata ów, zapytywany w sprawie powodzenia wojny korsarskiej przez Hiszpanię, odpowiedział, że dziś niema mowy o korsarstwie w dawnem pojęciu tego słowa, rozchodzi się raczej o rezerwę regularnej marynarki, złożoną z okrętów handlowych. Aczkolwiek Hiszpania i Stany Zjednoczone, nie przystąpiwszy do konwencyi paryskiej, mają prawo rewidowania statków, należących do państw neutralnych, to jednak trudno przypuścić, aby państwa neutralne pozwoliły na coś podobnego.

Rzym, 22 kwietnia. Papież polecił apostolskiemu legatowi Martinellemu zachowanie jak największej rezerwy wobec zatargu hiszpańsko-amerykańskiego, a także wstrzymanie się od wszelkich czynności kościelnych, które mogłyby być pod względem politycznym fałszywie tłómaczone.

Bruksela, 22 kwietnia. *Indépendance Belge* twierdzi, że po pierwszych porażkach Hiszpanii mocarstwa nalegać będą na nią, aby zrzekła się Kuby i w ten sposób umożliwiła szybkie zawarcie pokoju.

Z Rady państwa.

(Sprawozdanie telefoniczne N. Reformy).

Wiedeń, 22 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej, poseł Wachnianin i towarzysze zainterpelowali prezydenta gabinetu o przestrzeganie rozporządzeń językowych dla Galicyi, to jest o używanie języka ruskiego w urzędach Galicyi.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, to jest do rozpraw nad wnioskami o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia.

Pierwszy zabrał głos Wolf. Mowca zaznacza, że parlament, który coś trzyma o sobie, powinien wniosek o oskarżenie hr. Badeniego uchwalić. Ci, którzy przyłożyli ręki do przeprowadzenia tych gwałtów i bezprawi, powinni złożyć mandaty i długą odbyć pokutę.

W dalszym ciągu omawia mowca sytuacyę w Izbie podczas posiedzeń listopadowych, gdy wkroczyła policya i oświadcza: Nie będziemy prowadzili nieuzasadnionej obstrukcyi, jeżeli wnioski o oskarżenie uchwalicie; staniemy w obronie parlamentaryzmu w Austryi, jeżeli i wy, panowie z prawicy ze swojej strony szanować będziecie prawo i nie będziecie tu wespół z rządem występować, jako szpicle policyjni dla zduszenia i zgnębienia parlamentu. Radykalizm coraz bardziej będzie się rozszerzał będzie obejmował coraz szersze sfery ludności, jak długo ta przewrotna polityka panującą śbędzie w Austryi.

Mowca przemawia następnie pod adresem prezydenta gabinetu hr. Thuna. Prezydent — rzekł on — ma ogromne pole do pracy, ma wiele do zrobienia, niech jednak sił swoich nie marnuje na zniszczenie radykalizmu, niechaj nie wyszczerza swoich dyplomatycznych zębów, bo złamie je sobie na twardych jak żelazo radykałach niemieckich. Niechaj sprawiedliwie rządzi, przeciwko bezprawiom energicznie występuje, a zarazem przeciw temu dążeniu, aby rządzić przeciw Niemcom w Austryi i deptać ich prawa. Jeżeli tak czynić będzie, to wtedy dopiero określoną być może różnica między rządem dzisiejszym a rządem zbrodniarza hr. Badeniego. *(Oklaski u Schoenererowców.)*

Następnie zabrał głos prezes Koła polskiego p. Jaworski w imieniu stronnictw większości parlamentarnej. Mowca zaznacza, że przyjaciele jego polityczni nie mieli zamiaru zabierać głosu w rozprawach nad wnioskami o oskarżenie hr. Badeniego. Nie chcieli brać udziału w dyskusyi, bo mieli szczerą chęć zostawienia opozycyi wszelkiej swobody w wypowiedzeniu swoich żalów i skarg.

Hoffman-Wellenhof woła: Znieść rozporządzenia językowe!

Jaworski: To nie nasza rzecz. Daliśmy wiele dowodów, iż zależało nam na uporządkowaniu tej sprawy. Nie brakło w tym kierunku z naszej strony usiłowań.

Z lewicy odzywają się głośne śmiechy i rozmaite wołania.

Jaworski: Czy można mówić? Jeżeli nie, to zrzeknę się głosu! *(Głosy z prawicy: My panom nie przeszkadzaliśmy.* Pacak do lewicy: *My panom pozwoliliśmy mówić, coście tylko zechcieli.)* Zdaje się, że do tej chwili nie mówiłem ani słowa w właściwej sprawie, w której przemawiać miałem. Stronnictwa, których imieniem tu mówię, sądziły, że przynajmniej teraz, w tej nowej sesyi, parlament zdobędzie się na pozytyczną pracę. Tak się stać powinno, zwłaszcza w r. 1898, w 50-letnią rocznicę okresu, który dał nam swobodę. Rok 1898 powinien być rokiem pokoju. *(Potakiwania z prawicy.)* Powinniśmy pracować i to będzie najlepszym podarkiem parlamentu dla dostojnego jubilata. *(Huczne oklaski z prawicy.* Kaiser woła: *To nie nasza wina! Głosy: Rozporządzenia językowe.)* Myśmy dotąd milczeli jedynie dla świętego spokoju. Teraz zabieramy głos pod presyą, żeby nie myślano, że milcząc, przyznajemy winę hr. Badeniego.

Mowca omawia w dalszym ciągu okoliczności, towarzyszące uchwaleniu *lex Falkenhayn* i oświadcza, że sama opozycya przedkładała w swoim czasie podobne wnioski w uzasadnieniu koniecznej obrony. *(Słuchajcie! słuchajcie! z prawicy.)* Konieczną jest obrona godności parlamentu, powagi i porządku w pracach ustawodawczych. Mowca sądzi, że wnioski o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia są zupełnie nieuzasadnione. *(Huczne oklaski z prawicy. Zewsząd gratulują mowcy. Z lewicy okrzyki: Pfuj! Ponowne głośne oklaski. Niepokój w całej Izbie.).*

Natępnie zabrał głos Hofman-Wellenhof, który polemizował z Jaworskim i zarzucił jego wywodom brak logiki. Mowca twierdzi, że Abrahamowicz shańbił krzesło prezydenta. Jezuickiem było twierdzenie p. Jaworskiego, że prawica pragnie spokoju, jezuickiem twierdzenie, że pragnie pracy. Mowca uderza na Polaków i zarzuca im, że pragną tylko korzyści dla Galicyi i siebie.

W tem miejscu powstaje niesłychany hałas. Stojałowski czyni jakąś uwagę. Na lewicy krzyczą do Stojałowskiego: Wynoś się pan, całuj rękę Jaworskiego, a nam nauk nie dawaj!

Heeger: Pytaj się pan papieża o radę!

Prade: Pan się czołgasz przed szlachcicami!

Stojałowski: My wam szlachciców darujemy.

Girstmayr: Każ ich pan wypchać!

Hofman-Wellenhof kończy swoje wywody, zaznaczając, że tylko cofnięcie rozporządzeń językowych przywrócić może normalny tok obrad parlamentarnych.

Następnie Szenererowiec Hofer omawia sprawę ciągłych konfiskat broszur i pism.

Po przemowie Pommera miało przemawiać trzech dalszych posłów opozycyjnych, ponieważ atoli nie stawili się w Izbie, przeto głos stracili.

Schoenerer stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia.

Wniosek ten uchwalono — posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

Wiedeń, 22 kwietnia. *(Telef.)* Komisya parlamentarna stronnictw prawicy odbyła dziś długie posiedzenie z udziałem bar. Dipaulego, aczkolwiek tenże nie należy do jej grona.

Różnice, istniejące między Dipaulim a prawicą, zostały usunięte — katolicka partya ludowa odstąpiła od zamiaru postawienia umotywowanego porządku dziennego i prawdopodobnie wstrzyma się zupełnie od głosowania nad wnioskami o oskarżenie hr. Badeniego.

Tosamo uczynią Stojałowszczycy i polskie stronnictwo ludowe.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 22 kwietnia 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	20
„ „ srebrna	101	10
4% renta austryacka złota	121	55
4% „ „ koronowa	101	30
4% „ węgierska złota	119	80
4% „ „ koronowa	98	85
Akcye Banku austro-węgierskiego	915	—
„ kredytowe	347	25
Londyn	121	10
Marki	58	92
20-to Markówki	11	79
20-to Frankówki	9	57
Włoskie banknoty	44	15
Dukaty	5	67
Węgierskie Losy Premiowe	160	25
Losy tureckie	55	—
Akcye Anglobanku	154	25
„ Unionbanku	291	—
„ Bankverein	258	—
„ Laenderbanku	218	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	290	—
„ „ Południowej	72	½
„ „ Elbethal	255	—
„ „ Nordbahn	3450	—
„ „ Staatsbahn	338	—
„ „ Alpine	152	20
„ Tureckie Tabaczne	124	75
Ruble	127	50
Berlin, 22 kwietnia 1898.		
Banknoty austryackie	169	65
Krótki Wiedeń	168	55
Banknoty rosyjskie	216	35
Krótka Warszawa	216	15
4½% Listy Polskie	101	—
Renta włoska	90	50
Akcye kredytowe austryackie	217	—
Ruble Ultimo	216	50
Wiedeń, 22 kwietnia 1898.		
Spirytus gotowy	19	70
Cena nafty	14	75
Pszenica na wiosnę	13	62
Żyto na wiosnę	9	38
Owies na wiosnę	7	63
Kukurudza	6	08

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 22 kwietnia 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	75	59	—
Franki papierowe	47	50	47	95
20-to frankówki w złocie	9	53	9	58
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	25	111	25
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	25
4% „ „ „ „	96	50	97	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	30	97	30
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	50	99	50
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	75	27	75
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	391	—	394	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	211	50	212	55
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	292	—	294	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.